

O mądrzeniu

Artykuł profesora Sztompki w PAUzie 527 pt. *O habilitacji i nie tylko – z perspektywy konserwatywnej* miał za punkt wyjścia habilitację, o której raz po raz wraca dyskusja, ale jak w tytule daje się odczytać szerzej, a u mnie wywołał wspomnienia związane z uprawianym bardzo wiele lat zajęciem dziennikarza, zajmującego się sprawami nauki.

Pośród tematów poruszanych przez dziennikarzy „naukowych” pierwszym była zawsze (i jest) popularyzacja osiągnięć badawczych. Drugim – przedstawianie społeczeństwu autorów osiągnięć, tj. uczonych, zwłaszcza polskich, zwykle na światowym tle.

Od początków pracy interesuje mnie pytanie (cieszę się, może przewrotnie, że wciąż aktualne), które w uproszczeniu można sformułować tak: W czym człowiek spoza nauki może i powinien naśladować uczonego? Uprzedzając kontrpytanie: Dlaczego miałby to robić, odwołam się do przekonania – chyba powszechnego – iż uczeni cieszą się w społeczeństwie autorytetem, a ludzi z autorytetem warto starać się naśladować, choćby po to, żeby samemu zyskać jaki taki autorytet – z innych powodów i w innym obszarze społecznych relacji, także satysfakcjonujący i potrzebny. Od razu trzeba uściślić zasięg określenia: autorytet w opisanym tu kontekście. Obejmuje ono osoby mające autentyczny duży dorobek w swoich dziedzinach i niekwestionowaną opinię etyczną. Stanowią mniejszą część swojego środowiska, ale tę o większym znaczeniu i pożądanym oddziaływaniu.

W kategoriach socjologicznych jest to, jak sądzę, pytanie o rolę społeczną uczonego, a w każdym razie o jakąś część tej roli, obok jej sedna, jakim jest dostarczanie wiedzy o świecie, przekazywanie jej uczniom i praktykom, którzy z pomocą uzyskanej wiedzy świat poprawiają.

Przekazywanie wiedzy, kształcenie, łączy się z wychowaniem, tj. udzielaniem, poza wiedzą, także wskazówek, a przede wszystkim wzorów zachowań i postępowania. I to mogłoby wyczerpywać rolę społeczną ludzi uprawiających naukę. Na dobrą sprawę nie musimy od nich niczego więcej oczekiwać.

Można jednak spojrzeć z odwrotnej perspektywy – od strony, jak w dziennikarskim języku mówimy, odbiorców, czyli społeczeństwa, które na ogół hołubi swoich uczonych, zarazem czujnie obserwując, czy ich praca nie przynosi złych „skutków ubocznych”. Z takiej perspektywy można zobaczyć (dzieje się to raczej rzadko) to, co profesor Sztompka opisał jako ustawiczne staranie ludzi nauki, aby być mądrzejszymi. Owo mądrzenie w trakcie przebywania drogi naukowej (mają w nim udział własne i innych badania) jest, jak myślę, psychicznym imperatywem wbudowanym w osobowość, może przesądzającym o wyborze nauki na życiowe zajęcie i zarazem niewysychającym źródłem satysfakcji.

W wielu rozmowach z przedstawicielami naukowego świata słyszałam zarówno wspomnienia o tym, jak mój interlokutor na początku drogi starał się dorównać mądrością swemu akademickiemu otoczeniu, a gdy sam stał się mistrzem – z raz po raz doznawaną satysfakcją – zachęcał uczniów do bycia coraz mądrzejszymi. Może trzeba wyjaśnić, czy raczej przypomnieć, co tu rozumiemy przez mądrość: nie wypełnianie magazynu rzeczowej wiedzy, nie zapisywanie w pamięci encyklopedycznych formuł, ale szybkie rozpoznawanie w otaczającym świecie tego, co jest

tajemnicą, a powinno być odkryte z uwagi na ciekawość poznawczą i nierzadko na aktualne znaczenie praktyczne. Mądrość dyktuje szukanie rozwiązań tajemnicy pośród trafnie rozpoznanych ścieżek, którymi szli lub idą inni (także mądrzy) badacze. Mądrość każe wykraczać poza granice własnej, często zbyt wąskiej, specjalności i mądrzeć na mniej znanym obszarze, z nadzieją, że „nowicjusz” zobaczy tam coś, co umykało spojrzeniu bywalca.

Próbuję pokazać cechę (cnotę?) właściwą uczonym, która może być wzorem dla szerszego ogółu ludzi zajmujących się zawodowo różnymi rzeczami, bo wydaje mi się, że nie ma takiego zajęcia, dla którego mądrzenie nie byłoby pożyteczne, ani takiej sytuacji życiowej, w której nie przynosiłoby satysfakcji.

Oczywiście, przychodzą do głowy przestrogi. Każda ludzka cecha może się wynaturzyć i stać własną karykaturą. W omawianym przypadku byłoby nią wymądrzanie się, tj. w dużym uproszczeniu, zaprzeczanie każdemu sądowi, każdej opinii własnym zdaniem, z akcentem, że góruje ono mądrością – bo mądrzejszy jest autor wypowiedzi – przy niedostatku rzeczowych argumentów. Zdarza się zapamiętanie w takim przeświadczeniu i trzeba przeczekać tego, co wszystkie rozumy zjadł – albo pomóc mu się wyleczyć.

Spotykając się z rodzinami inteligentnymi, w których trwa tradycja pracy naukowej, wypytuję o główne rysy domowego wychowania młodych, o stawiane wymagania. Przeważają odpowiedzi wskazujące na obecność w klimacie takich domów (gdzie rodzice byli pochłonięci akademickimi zatrudnieniami) ambicji „mądrościowych”, nie narzucanych, nie rozbudzanych nakazami, ale zaszczepianych przykładem, obecnych w ogólnym wzorze „porządnego człowieka”.

Pytania, czy porządny człowiek powinien być mądry, czy ambicja, by mądrzeć, przydaje czegoś porządnemu człowiekowi, trzeba kierować do etyków, licząc na wyczerpującą odpowiedź, ale na poziomie codziennych rozstrzygnięć wydają się właściwe i pożyteczne odpowiedzi twierdzące. Mądrzenie, tj. pomnażanie mądrości, częściej przynosi pozytywne skutki niż trwanie na tym samym jej poziomie.

Wracając do artykułu profesora Sztompki, dziękuję za autorytatywną konstatację, iż istotną, może najważniejszą, cechę postawy uczonego w świecie i wobec świata stanowi nieustające mądrzenie, podążanie za celem, jakim jest poznanie – nieosiągalnym bez reszty, wciąż pożądanym, przez co inspirującym do wysiłku. Obok tej cechy niezbędne są, naturalnie, określone talenty, które daje Bóg albo Natura wedle nierozpoznanych przez człowieka zasad.

W dobie słabnięcia autorytetów, na co powszechnie narzekamy, nie znajdując dotąd remedium, warto zastanowić się nad możliwym wpływem tych, co jeszcze w jakiejś mierze trwają, jakkolwiek nie bez uszczerbku. Kiedy powtarzamy slogan o budowaniu „społeczeństwa wiedzy” (obok działają ruchy antyszczepionkowe), uważniejsze przyjrzenie się tym, którzy wiedzę tworzą, a co najmniej gromadzą, może prowadzić do aktywniejszego udziału w budowaniu. Proponowanie tego jest zarazem apelem do popularyzatorów nauki o uzupełnienie przekazu do społeczeństwa bogatszym prezentowaniem autorów badań, odkrywców, twórców nowych urządzeń, byśmy poznawali przyimoty warunkujące ich osiągnięcia.

MAGDALENA BAJER